

Nieprawdziwe niepodległości

23 października 2020

Biały Dom, piątek 4 września 2020 r. Scena rozgrywa się w ciągu niespełna minuty [1]. Donald Trump siedzi za ogromnym biurkiem zastawionym złoceniami i telefonami, obok dwóch gołych stolików, które można by pomylić z ławkami szkolnymi. Za jednym prezydent Serbii Aleksandar Vučić, za drugim zaś premier Kosowa Avdullah Hoti. Trump odgrywa bez finezji rolę rozjemcy. Wyraźnie zachwycony, właśnie zmusił dwa państwa, które w przeszłości toczyły ze sobą wojnę, do zawarcia porozumienia w regionie, nad którym dotychczas czuwała Unia Europejska. Jest tym bardziej zachwycony swoim wyczynem – i to do tego stopnia, że wydaje mu się, iż zasłużył na Pokojową Nagrodę Nobla – że nieco ponad 20 lat temu to administracja demokratyczna Williama („Billa”) Clintona zbombardowała byłą Jugosławię.

[]

Ni stąd, ni zowąd Trump oświadcza: „Serbia zobowiązuje się otworzyć w tym miesiącu biuro handlowe w Jerozolimie, a w lipcu przyszłego roku przenieść tam swoją ambasadę”. Przy swojej ławce prezydent Vučić wydaje się zaskoczony zapowiedzią czegoś, co nie pozostaje w żadnym związku z powodem tej uroczystości (zawarciem zwykłego porozumienia gospodarczego między Belgradem a Prisztiną). Spogląda na dokument, który ma podpisać, po czym wyraźnie ogląda się na swoich doradców. Za późno: Benjamin Netanjahu, najwyraźniej lepiej od niego poinformowany, właśnie złożył mu gratulacje...

W zamian za uciechę sprawioną Trumpowi i jego ewangelickiemu elektoratowi, oddanemu sprawie kolonizacji Palestyny, Vučić naraża się z miejsca na reprimendę ze strony Unii Europejskiej, gdyż sprzeniewierzył się właśnie jej oficjalnej polityce na Bliskim Wschodzie, choć Serbia od lat błaga o przyjęcie do Unii. Urzędnik unijny Carl Bildt posuwa się nawet

do publicznej kpiny z prezydenta Serbii, rozpaczliwie rozglądającego się w czasie „izraelskiego” oświadczenia Trumpa. Ambasador Palestyny w Belgradzie gniewnie reaguje. Rzecznik rosyjskiego MSZ pokazuje kolejne zdjęcie ze spotkania w Waszyngtonie, nie bardziej miłosierne dla Vučića: tym razem, siedząc przed swoim imperialnym odpowiednikiem amerykańskim, serbski prezydent przypomina nieuka wezwanego przez dyrektora szkoły.

Trzy dni później musi zatem „wyjaśnić” swoje stanowisko w sprawie Bliskiego Wschodu: „Robimy wszystko, co w naszej mocy, aby zastosować się do oświadczeń Unii Europejskiej. Zarazem jednak bierzemy pod uwagę nasze interesy”. Łatwiej powiedzieć niż zrobić. Ten wywodzący się ze skrajnej prawicy serbski nacjonalista, nie odczuwa nostalgii za Jugosławią [2]. W swoim czasie Josip Broz, zwany Titą, miał własne zdanie i pozycję na arenie międzynarodowej. Jeśli chodzi o Kosowo, to o ile bezsprzecznie zerwało ono ze swoim podporządkowaniem Serbii, o tyle uczyniło to po to, aby stać się kolonią Stanów Zjednoczonych. W istocie jest to typowy dylemat nacjonalistów: kiedy zrywają z bliskimi geograficznie i kulturowo narodami, uzyskują „niepodległość”, której ceną jest często podporządkowanie odległym i odnoszącym się do nich z pogardą mocarstw. Muszą schlebiać to jednemu, to drugiemu. W swoim małym państwie są autokratami, lecz stają się wasalami, gdy tylko z niego wyjadą.

Autorstwo: Serge Halimi

Tłumaczenie: Zbigniew M. Kowalewski

Źródło: [Monde-Diplomatique.pl](https://monde-diplomatique.pl)

Przypisy

[1] „Serbian President Vucic Asked About Moving Embassy in Israel to Jerusalem”, Euronews, 7 września 2020 r. (wraz z nagraniem filmowym tej sceny).

[2] Zob. J.-A. Dérens, L. Geslin, „L'autocrate serbe que

Bruxelles dorlote", Le Monde diplomatique, marzec 2020.